



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

POLITYKA

ul. Dubois 9

00-182 Warszawa

Nr

27

z dn.

2-07-88

T TEATR

NA KONIEC SEZONU:
TRZY DOBRE PRZEDSTAWIENIA

PRZEBUDZENIE NA WIOSNĘ

JACEK SIERADZKI

W YGLĘDAŁO już bardzo klepsko. Gdzieś w połowie maja smutna myśl chodziła mi po głowie, że kończący się właśnie sezon 1987/88 za chwilę odejdzie w historię — z niczym!

I nagle, w końcówce sezonu nastąpiło niespodziewane przebudzenie. Późną wiosną sypnęły się premiery — bardzo zresztą do siebie niepodobne — spektakli nie tylko dojrzałe przygotowanych i dobrze granych, ale na pewno wszystkie próbujących dotykać istotnych problemów życia publicznego.

TRIUMF KAPLICZKI?

Gdy unosi się kurtyna, wyłaniający się z półmroku kontur olbrzymiego drzewa niemal rozpycha ramy sceny warszawskiego Teatru Polskiego. Po chwili jednak widać, że Jan Polewka utkał koronę tego olbrzyma z szerokich pasów ozdobnej tkaniny zwisających z nadszcienia: są lekkie, mieniące się jak listwy — ale metaforyczne, nie-dosłowne. Realnie stoi na scenie tylko ciężki, gruby pień, pod nim ławka, para butów. A wokół nich pusta przestrzeń — aż po linię horyzontu złotzielonego w dzień, fioletowiejącego nocą. Można rzec: dużo powietrza jest w tej scenerii. Można też powiedzieć, że jest to przedstawienie z oddechem: utrzymane w powolnym, acz doskonale wyczuwalnym rytmie, nieśpiesznie, pozwalające wybrzmieć słowom.

Podstawowa sytuacja dramatyczna w „Drzewie” Wiesława Myśliwskiego jest

prosta. Stary chłop wspiął się na drzewo, by bronić go przed ścięciem pod autostradę. Jednocześnie pola wokół tego drzewa to Pola Elizejskie: tu przechadzają się dawni mieszkańcy wsi załatwiający nie zamknięte wciąż spory z żyjącymi i między sobą, usiłujący odnaleźć strzępy sensu tego, co robili docześnie. Rozmaitego kalibru są te pogawarki duchów z żywymi. Czasem ocierają się o kabaret polityczny, smakowicie złośliwy, choć trochę schematyczny, gdy hrabiostwo (Hanna Stankówna i Mieczysław Voit) przywołują do porządku tępawego, dobrodusznego milicjanta (świetny Bogdan Baer). Czasem wpadają w pewien rodzaj poetyzowania: jak w przypadku Franka, co „zakosił się na śmierć”, Kościelnego, który szuka swej zburzonej dzwonnicy, Strażaka, który pierwszy jest w chwilach zagrożenia. Partyzant, co „nie umarł w porę” (Ryszard Wojnarowski) wciąż roztrząsa wojenne rozterki; stary, chłop z krową (Zdzisław Mrożewski) wspomina, jak go „rozkułaczili do cna”, tak że z tą jedną krową został; szykowa na Inka (Irena Szczurowska) po burdelowej karierze gdzieś w rzymskich lokalach nie może się pozbić na łonie rodzinnej wsi.

Wszyscy nieustannie na nowo przypowiadają swoją rolę w obecnym czy też zaprzetytym życiu, jakby to drzewo, z tkwiącym na nim obrońcą (Ignacy Machowski na zmianę z Maciejem Maciejewskim) było swoistym konfesonem. Koroną owych rekolacji jest swoista Wielka Improwizacja szpicla Poldka (znakomity: mocny i konsekwentny Jan Tesarz) podejmującego z Bogiem dysputę o sensie swej plugawej kondycji. Ten szpicel, co zgłębił księgi, zdaje się twierdzić, że wszelkie pojedyncze bytowanie ma sens tylko w takiej strukturze świata, w której zdeteminowane są wszystkie życiowe role: ktoś ma być świętym i ktoś musi być szpiclem. Taki właśnie jest świat z dramatu-rzki Myśliwskiego: olbrzymie pradrzewo, symbol wieczności i przedustawnego porządku stanowi tego świata centrum.

Bardzo rozmaite tony spletały się w tym spektaklu: dotkliwa drwina i filozoficzne uniesienie, życiowa codzienność i poetyckie obrazowanie. Kazimierz Dejmek potrafi doskonale wyważyć te tony i zestroić je. „Drzewo” w Polskim to inscenizacja skonstruowana przy użyciu bardzo oszczędnych środków, skupiona i ascetyczna. To teatr mądrego mówienia, ale także teatr pięknych obrazów (może najpiękniejszy: widmowa orkiestra wiejska płynie sunąca przez scenę w takt walcowego refrenu. Notabene Zbigniew Karnecki choćby za aranżację fragmentu „Międzynarodówki” na tę wiejską muzykę godzin jest jakiegoś kompozytorskiego Oscara) Pod względem dojrzałości i jakości artystycznej spektakl stoi, myślę, w rzędzie najlepszych teatralnych prac Dejmka, jest też doskonale grany, a spore role dźwigają często aktorzy zatrudniani zazwyczaj na drugim, trzecim planie. Podkreślam te walory, nim wspomnę o czymś, co budzi niepokój i co mo-

że zasługiwałoby na dyskusję szerszą, niż uwagi w teatralnym komentarzu: o tendencji tego spektaklu.

Wiesław Myśliwski przeświadczony jest, jak wiadomo, o nieuchronności śmierci tego typu chłopskiej kultury, który opiewa. W teatralnym „Drzewie” jest trochę elegijnego nastroju, nie ma jednak rzeczywistego dramatu umiarności kultury, skoro nie ma żadnego widomego znaku rzeczywistych śmiertelnych zagrożeń. Roli syntetycznego barbarzyńcy i burzyciela wiecznego porządku nie dźwiga przecież kretynekowaty inżynier z budowy autostrady miotający się po scenie z okrzykami „za mordę ich wszystkich”, „ja mam plan, a plan to święta rzecz”, itp. Członkowie wiejskiej wspólnoty,



Jerzy STASIUK i Wiesław KOMASA w „Cmentarzach” Marka Hłaski w Teatrze Nowym w Poznaniu, reż. Izabella Cywińska — *Opowieść o lojalnym człowieku*. Fot. Romuald ZIELAZEK

żywi i zmarli, patrzą na niego z po-błażliwą pogardą, pogarda ta z łatwością — bo zasłużona — udziela się widzowi. I oto jedyny, głupi bo głupi człowieczek na tej scenie, którego zadaniem jest coś budować — coś nowego: drogę — nie dysponuje jakimikolwiek emocjonalnymi czy intelektualnymi argumentami na rzecz swoich działań. Jego czynność w tym świecie nie stanowi żadnej wartości — wartość jest natomiast swoisty stoicyzm, wierność przyjętej roli i wierność odwiecznym tradycyjnym prawom. W finale przez „ślisie” prześwitują monumentalne, święte wizerunki. Po-dejrzewam, że większość widzów tę teatralną apoteozę kapliczki bierze za punkt spektaklu, nie zauważając już, że w ostatnich sekundach ferefony znikną nad sceną, a pozostanie na niej tylko nagi kikot pnia: śmierć.

Czy jest się jednak czemu dziwić? Ultrakonserwatywna wizja Myśliwskiego jest przecież idealnie zbieżna z nastrojem społecznym: z wiarą w niegdyśszą Arkadię i z niewiarą w sens wszelkich nowości, budów, zmian. Nie trudno pojąć źródła owej wiary i

niewiary: przekonanie, że wszelka zmiana może iść jedynie na gorsze, determinuje myślenie nie tylko bohaterów „Drzewa”. Teatr mimochodem niejako portretuje tutaj jedną z podstawowych części składowych mentalności naszych czasów — przychylna reakcja widzów w Teatrze Polskim doskonale tę obserwację potwierdza.

SIEDZĄC NA GŁOWIE STALINA

Od „Cmentarzy” właśnie zaczęły się kłopoty Marka Hłaski: najpierw nagonka prasowa, później odmowa wizy władzowej. Wtedy, chwilę po stalinizmie kogoś szalenie musiała zabolęć ta opowieść o niewielkiego formatu człowieczku, który pragnął być z całej duszy pokornym i lojalnym sługą no-

nowskiego horroru inscenizatorka dała szczyptę ośmieszenia (groteskową nasiadówkę partyjną) odebrało mu to wszelkie zakusy na tragizm taki, jaki jest u Kafki, choć nie zniwelowało grozy.

Hłaskowy everyman z dobroduszną, życzliwą twarzą Jerzego Stasiuka pragnie obsesyjnie zrozumieć powody swej anatemy, próbuje dogodzić sprawiedliwości. W przedziwnych zakamarkach sceny odkrywa dawnych, wojennych jeszcze przyjaciół: załęczonych do obłędu, fałszywych, bądź zdręczonych w inny jeszcze sposób (patologicznie załgany oprawca z UB — świetny epizod Wiesława Komasy). Prawdę — gorzką, prowokacyjną, pewnie niesprawiedliwą — wygarnia mu wreszcie zapijaczony plastik, siadając z rozmachem na wyprodukowanym właśnie gipsowym popiersiu Józefa Wissarjonowicza. „...A w końcu się usrał, jak każdy Zbawiciel. Spokój. Kropka. Wielki Nauczyciel dokonał rzeczy o wiele większej. Zbudował cmentarz. Od tej chwili przysze pokolenia będą się rodzić i żyć na cmentarzach. Wiedząc do życia, do słońca idzie się przez groby”.

„Zbudował cmentarz...” Oto jedno z podstawowych uzasadnień teatralnego odgrzewania po latach trzydziestu tamtej prozy Marka Hłaski. Oto diagnoza wskazująca na przyczyny pewnych dzisiejszych bolączek. Być może taka tyrada powinna znaleźć się w „Portrecie”, podobnie przecież rozliczającym długowieczne skutki stalinizmu, Mrozek jej jednak nie napisał. Ciekawe dlaczego jurorzy Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu, którzy obsypali dwa „Portrety” deszczem nagród, poznańskie „Cmentarze” zignorowali całkowicie?

LEKCJA JEDZENIA WIDELCEM

„Bulhakow pisząc powieść w roku 1925 nie mógł wiedzieć, co zdarzy się w kraju wiele lat później, uiał jednak artystycznymi sposobami przedstawić zgubne niebezpieczeństwo, jakie stanowiła ignorancja i chamstwo dopuszczone do władzy”. Ten fragment wypowiedzi Andrieja Sacharowa udzielonej radzieckiemu mieszczykowi „Teatr” z okazji moskiewskiej prapremiery „Pisego serca” lapidarnie i wy-czerpująco tłumaczy powody zainteresowania tą powieścią Michaiła Bulhakowa i w jego ojczyźnie, i u nas. U nas notabene zaprezentowana ona została dużo wcześniej: tygodnik „Tu i Teraz” drukował ją, a teatry z Krakowa i Łódki grały jej adaptacje już w latach 1982-1983, przed oficjalną publikacją w ZSRR. Skonczyło to się wtedy grubą awanturą i zejściem przedstawień z afisza; dziś natomiast z przyzwoleniem wszelkich instancji ówczesna ekipa krakowska powtarza tamtą inscenizację w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

Rudolf Ziolo potrafi jasno, sprawnie i interesująco opowiedzieć tę fabułę rodem jakby z noweli fantastycznej: o przeszczerpie mózgu, wskutek czego bardzo przyzwolity pies przemienia się w bardzo nieprzyzwolonego człowieka. Reżyser umie też znakomicie ustawić główny konflikt sztuki:

konflikt między przedrewolucyjnym inteligentem, jakim jest profesor Preobrażenski, a z chwili na chwilę butniejszym nuworyszem, którego uczłowieczony pies jest karykaturą, niezbyt daleko jednak odbiegającą od modelu.

Mariusz Benoit świetnie daje sobie radę z arcytrudną rolą Szarik-Szari-kowa, przymilnego jako pies, chamiejącego z chwili na chwilę po awansie na człowieka. Profesor (Władysław Kowalski) jest zaś przede wszystkim bezradny, wobec przypierającej go do muru agresji i ta bezradność — ukrywana, przebijająca spod wyszukanie elegancji elokwencji inteligenta, także bezradność asystenta (Maciej Szary) i załęcznika Ziny (Maria Robaszkiewicz), robi spore wrażenie na rozbawionej publiczności.

„Pisę serce” w Teatrze Powszechnym jest więc kolejnym ciekawym, niegłupim przedstawieniem tej urodzajnej wiosny, zabawnym, choć pod-szytym grozą, dobrze (i równo: zespolowo) granym. Aliści znów trzeba z pewnym dystansem podumać o jego tendencji. Zdarzyło mi się widzieć moskiewskie „Pisę serce” w świetnej inscenizacji Henrietty Janowskiej (o ile wiem, są plany zaproszenia tego spektaklu do Polski). Było to przedstawienie szalenie gorzkie, niemal dosłowny skowyt kosmicznej rozpacz: do czego kiedyś doprowadzono kraj, ludzi, inteligencję. W inscenizacji Rudolfa Ziola takich emocji prawie nie ma, to jest teatr o wiele bardziej zimny, zdystansowany. Reżyser nie poszukuje w powieści Bulhakowa dylematów niejednoznacznych; nie, ilustruje raczej pewną tezę (z grubsza zbieżną z cytowanym zdaniem Sacharowa) i tę tezę wyklada widzowi niemal równie dosadnie, co doktor Bortental tłumaczący Szarikowi, jak posługiwać się nożem i widelcem.

Przy wszystkich, znacznych zaletach to przedstawienie gnieczy deklaratywnością i nieco natrętnym dydaktyzmem. Ale tym samym w większym bądź mniejszym stopniu grzeszą i inne przedstawiane tu spektakle. Takie czasy: teatr rzadko chce mówić istotnie, a gdy już próbuje, wtedy zamiast szukać konfliktów nielatających do rozstrzygnięcia — woli głosić ex cathedra tezy, które uważa za słuszne. Cóż, cieszymy się z tego co mamy, z tego wiosennego prezentu licząc, że jeszcze kiedyś ktoś przypomni starą dewizę Konrada Swinarskiego „Widzieć świat w jego sprzecznościach”.

Wiesław Myśliwski: DRZEWO. Reżyseria: Kazimierz Dejmek, scenografia: Jan Polewka, muzyka: Zbigniew Karnecki. Prapremiera w Teatrze Polskim w Warszawie 14 maja 1988.

Mark Hłasko: CMENARZE. Adaptacja i reżyseria: Izabella Cywińska, scenografia: Paweł Dobrzycki. Premiera w Teatrze Nowym w Poznaniu 22 kwietnia 1988.

Michaił Bulhakow: PSIE SERCE. Przekład: Henryk Bienkiewicz, adaptacja i reżyseria: Rudolf Ziolo, scenografia: Andrzej Witkowski, muzyka: Janusz Stokłosa. Premiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie w kwietniu 1988.